

Andrzej Brzeski, Jeszcze sierpniowy wieje wiatr

Jeszcze sierpniowy wieje wiatr
i noc nie prześcignęła dnia,
a gdzieś za lasem cicho grzmi,
jeszcze kumkanie słycać żab,
ktoś na harmonii cicho gra
panience, co w hamaku śpi.
A przecież słońce już zachodzi
i nie da się na wędkę złapać,
srebrnym skrzydełkiem muska wodę
ostatnia ważka tego lata.
Nie ma już malin do obiadu,
topnieje cisza niby wosk,
gdy kropla deszczu nagle spada
na pierwszy wrzos.

Jeszcze daleko światła aut,
maciejka pachnie jak we śnie,
dzieciół zastukał raz - i znikł.
Jeszcze cię plecak pije w kark
i komar tuż za uchem tnie,
kiedy się wspinasz na sam szczyt.
A przecież słońce już zachodzi
i nie da się na wędkę złapać,
srebrnym skrzydełkiem muska wodę
ostatnia ważka tego lata.
Nie ma już malin do obiadu,
topnieje cisza niby wosk,
gdy kropla deszczu nagle spada
na pierwszy wrzos.

Jeszcze przydrożny szczeka pies,
nie rani ucha disco-bzdet
i ciurkający nocą kran.
Pod pianą fali mruga leszcz,
pod ziemią dróżkę robi kret,
przez łąkę panią goni pan.
A przecież słońce już zachodzi
i nie da się na wędkę złapać,
srebrnym skrzydełkiem muska wodę
ostatnia ważka tego lata.
Nie ma już malin do obiadu,
topnieje cisza niby wosk,
gdy kropla deszczu nagle spada
na pierwszy wrzos,
na pierwszy wrzos.